

Edycja
Regionu
Pomorza



TYGODNIK MAZOWSZE
Zachodniego "Solidarność" nie da się podzielić ani znużyć - Lech Wałęsa - I KZD

TRZEBA DOMAGAĆ SIĘ LIKWIDACJI SOCJALIZMU

Wywiad ze Stefanem Kisielewskim

Redukcja: Wiemy, że "Solidarność" się Panu nie podoba. Czym się tak naraziła?

Stefan Kisielewski: Nie domagała się likwidacji socjalizmu. Wałęsa nigdy nie wykrzusił, że socjalizm jest niedobry i trzeba go czymś zastąpić. Bujakowi zdarzyło się raz powiedzieć, że "Solidarność" powinna przejąć transport żywności i to wszystko. Jeden Kurowski próbował sformułować antysocjalistyczny program gospodarczy, ale on stał z boku.

Rzucono się na hasła narodowe, demokratyczne. Wszystko to piękne i spodobało się na Zachodzie. Ale ja uważam, że powinniśmy kochać Zachód nie za wolność parlamentarną, którą on ma dla siebie, ale za kapitalizm, za wolny rynek, za wskazanie dróg cywilizacji. Wolność nie jest na eksport, po ponad 40-tu latach braku autentycznego życia publicznego-politycznego musiałaby się stać u nas własną karykaturą.

Paradoksem "Solidarności" było, że zrodziła się ona w wielkich inwestycjach, stworzonych kiedyś na zasadzie czysto politycznej. Tzw. klasa robotnicza przyzwyczajona do funkcjonowania w "sektorze opiekuńczym" zamiast walczyć o zamknięcie Huty Katowice zażądała lepszej płacy, wolnych sobót etc.

Tymczasem w gospodarce wszystko się degenerowało, rozluźniwało. Partia patrzyła na to chętnie: niech się wali, będzie na "Solidarność". Najbardziej "S" podłożyła się listem przyjętym na Zjeździe do robotników państw socjalistycznych - to było postawienie się w sprawie nierealnej, bo my sytuacji geopolitycznej nie zmienimy. Komunicyści łatwo to sobie zinterpretowali jako podważanie sojuszu i zrobili stan wojenny.

Red.: Otwarte kwestionowanie własności socjalistycznej świadczyłoby o większym realizmie politycznym niż Postanie do Narodów Europy Wschodniej?

S.K.: Tak. Chemiczycy już to czynią, widać że i Gorbaczow idzie w tym kierunku.

Mam koncepcję, jak "Solidarność" mogła się ocalić. Nie robić nic. Partia podpisała porozumienia w Gdńsku i Szczecinie, niech się tłumaczy przed "Ruskiemi", co to znaczy. Musieliby stanąć po stronie robotników, tak jak Gomułka musiał ich w 56 r. bronić przed Chruszczowem. Fakt, że w 81 r. było to psychologicznie niemożliwe. Zrobił się taki ruch...

Red.: Napisał Pan niedawno w "Tygodniku

Powszechnym", że chętnie udzielił opozycji rad, jak wykorzystać czas odwilży.

S.K.: Szerzyć zamęt gdzie się da. Wydelegować Wallenrodów, żeby zapisałi się do partii. Obróci się przeciw nam opinia, ale trudno, trzeba przeznaczyć część ludzi na straty. W 56 r. udało się wyswobodzić rolnictwo, ponieważ w PZPR istniała grupa, która parta do reform. Teraz partia jest wyjątkowa.

Trzeba grać na wielu fortepianach. Gdyby ktoś w Polsce rzucił hasło wstąpienia do nowych związków, to byłby skończony. Ale w Danii np. tak by postąpiono.

Korzystając z reform chińskich i Gorbaczowa trzeba krzyknąć o naszym kryzysie, rzucić hasła przeciwko ustrojowi społeczno-gospodarczemu. I przede wszystkim poszerzać sferę wolnej gospodarki, popierać wszystkie niezależne inicjatywy gospodarcze. Reszta pójdzie za tym, wierzę w tezę Marksa o bazie i nadbudowie. Hasła z geopolityki lepiej odłożyć do lamusa, bo one nic nie dadzą w tej chwili tylko osłabią Gorbaczowa.

Potrzebny jest też, oczywiście, porządny program. Co zostało z "Solidarności"? Drugi obieg wydawniczy, książki, zebrania, oczywiście wielka rzecz. Ale program? Że Polska ma być wolna, to nie jest program, to jest dezzyderat idealny.

Red.: Pan ma program już gotowy?

S.K.: Rozmawiałem raz w życiu z ministrem Kiszczakiem w sprawie paszportowej. Pytał, co bym zrobił na jego miejscu. Odpowiedziałem: mój program to likwidacja socjalizmu bez zmiany nazwy i z cichą zgodą Związku Radzieckiego. A on na to: Pan jest marzyciel.

Trochę mówię żartem, ale myślę o napisaniu listu do Jaruzelskiego, że się do niego przyłączę, jak wykona dwie rzeczy: wyrzuci Szafajkę, Messnera i Gorywodę, a na ich miejsce powoła Kurowskiego, Paszyńskiego i Beksiaka oraz anuluje wszystkie wyroki gospodarcze i wyrzuci prokuratorów, którzy je orzekli.

Red.: I co Pan wtedy zrobi, np. z Huty Katowice?

S.K.: Ja nie. Jak całkiem zbankrutuje, to będą musieli coś z nią zrobić.

Red.: Ale ona zbankrutuje razem z całym PRL-em.

S.K.: Nic na to nie poradzę. Państwo myślą, jak wszyscy młodzi ludzie, że wystarczy się dowiedzieć, co robić. A tymczasem są sytuacje, z których nie ma wyjścia. Dla ciężkiego przemysłu nie ma recepty. Wielkie inwestycje wiszą nam jak ciężki długi na stronie 2

■ Szczeciński "WiP" zorganizował 20 III w centrum miasta demonstrację przeciwko zanieczyszczeniu środowiska przez kombinat chemiczny w Policach oraz planom rozbudowy zakładu. Hasła na transparentach nawiązywały też do budowy elektrowni w Żanowcu i projektu składowania odpadów radioaktywnych w Międzyrzeczu. Po 10 minutach do akcji wkroczyła milicja zatrzymując 19 osób, w tym obywatelkę NRD. Wobec jednego z stawiających bierny opór demonstrantów użyto gazu obojętnego, innego skopano i pobito kijem od transparentu. Wszystkich zwolniono po sporządzeniu wniosków na kolegia.

Dwa dni wcześniej w szczecińskich szkołach średnich SB ostrzegła młodzież przed udziałem w zapowiadanej manifestacji ("SI WiP" nr 27).

■ Setki grup "WiP"-owców w ciągu trzech godzin zebrali 21 III w Gdańsku ok. 2000 podpisów pod petycją do Sejmu przeciw budowie Żanowca. Jedną z grup zatrzymano na kilka godzin, innej zabrano dokumenty - przed zatrzymaniem obronili ją przechodnie ("SI WiP" nr 27).

■ W uzupełnieniu notatki o demonstracji "WiP" we Wrocławiu 17 III dodajmy, że jej uczestnicy zebrali 200 podpisów pod petycją z żądaniem przywrócenia na studia w Akademii Medycznej Marka Krukowskiego, skróconego za odmowę przysięgi wojskowej. Wiesława Mielcarskiego, który z 4-metrowego słupa ogłoszeniowego odczytał treść petycji, ścigała musiała straż pożarna ("SI WiP" nr 27).

Na wawzawskich tramwajach pojawiły się 19 III napisy "Podwyżki - stop, nędzy - dość" oraz symbole "S" i Polski Walecznej. Między 14.30 a 15.30 na petlich Woli, Żoliborza, Pragi i Okęcia pomalowano ok. 30 wozów, które jeździły następnie po całym mieście. Rezultaty tej akcji Grup Oporu "Solidarni" zmywał nocą aktyw partyjny. Jeden z "malarzy", Piotr Izgarzew z zakładów mięsnych, zatrzymany na petli koło Huty stanął 2 dni później przed kolegium, które wymierzyło mu 50 tys. zł grzywny i 30 tys. zł nawiązki.

● Grzywnę 30 tys. zł wymierzyło 19 III kolegium w Pruszkowie instruktorowi nauki jazdy z Ursusa Antoniemu Długaszewskiemu, w którego samochodzie służbowym znaleziono poprzedniego dnia kilkanaście egz. "Wolf".

● Taką samą grzywnę zapłacił Kazimierz Budzyński z Łodzi, który 15 grudnia ub.r. chciał wnieść nielegalnie wydawnictwa do Przedsiębiorstwa Robót Elektrycznych "Elektromontaż". Plany pokrzyżowali mu pracownicy straży przemysłowej - ogłasza na koszt obwinionego łódzki "Ekspres" z 24 II.

● W areszcie we Wrocławiu przebywa Bogdan Makarski, inżynier geodeta z wrocławskiego IMGW. Na poprzedniej konferencji prasowej Urban z triumfem donosił o jego aresztowaniu (przekreślił zresztą nazwisko) twierdząc, że znaleziono podczas rewizji materiały wybuchowe, i próbując powiązać aresztowanego z zamachem w Gdyni. W rzeczywistości nie było żadnego dynamitu, znaleziono natomiast nieco bibuły oraz notatki, które SB uznała za rozliczenia kolportażowe. Na tej podstawie B. Makarskiemu przedstawiono zarzut z art. 92 § 1 ustawy karnoskarbowej (uchyłanie się od obowiązku podatkowego), szacując wstępnie zaległy podatek od rozprowadzonej bibuły na 700 tys. zł.

160-osobowy Komitet Obchodów 1 Maja, zrzeszający przedstawicieli "S", ZNP, związków branżowych i autonomicznych, złożył w marcu u władz stolecznych wniosek o zgodę na manifestację na Żoliborzu pod hasłami "Niech żyje solidarność ludzi pracy", "Demokracji potrzebujemy jak powietrza", "Domagamy się dodatku drożyznianego", "Prawa człowieka podstawą pokoju", "Żądamy prawdziwej reformy". Przedstawiciele Komitetu - Maciej Jankowski i Andrzej Malanowski, piszą we wniosku, że gotowi są negocjować z władzami trasę, hasła i czas pochodu. Jak dotąd brak reakcji - przypominamy, że w zeszłym roku w ciągu 24 godzin wszyscy sygnatariusze podobnego wniosku otrzymali wezwania na SB.

Janusz Białołęcki

NOWY FRANKENSTEIN?

Neozwiązkowcy chętnie przedstawiają się jako spadkobiercy Porozumień Sierpniowych i "robotniczego nurtu" w "Solidarności". I mają rację o tyle, że ich sposób działania jest rzeczywiście w ogromnym stopniu wyznaczony przez "S". Po latach 1980-81 żadna organizacja, która chce uchodzić za autentyczny związek zawodowy, nie może zignorować ówczesnego języka i temperatury sporu z pracodawcą.

Wymownym przykładem tej zasady jest reakcja OPZZ na rządowe propozycje podwyżek cen - oświadczenie z 17 III. Wydane po spotkaniu z przedstawicielami rządu (nazwisk nie ujawniono) i całkowicie odrzucające propozycje władz, pisane jest językiem komunikatów Krajowej Komisji Porozumiewawczej.

Nie oznacza to jednak, że neozwiązkowcy przejęli znane stanowisko "S" w sprawie podwyżek cen, przypominane ostatnio w dokumencie podpisanym 26 I przez Lecha Wałęsę, TKK i TR "S" (TM nr 196 - przyp. red.). Różnica leży nie w tym, co oświadczenie OPZZ zawiera, lecz w tym, czego w nim nie ma.

Neozwiązkowcy zajmują przede wszystkim postawę roszczeniową: zatrzymać inflację, utrzymać poziom płac realnych, wprowadzić dodatki drożyzniane do różnych zasiłków. Stanowisko "S" idzie znacznie dalej - Związek domaga się głębokiej reformy systemu legalnych instytucji. Bez ich wprowadzenia czysto roszczeniowe postulaty nunszą zawisnąć w próżni.

Lech Wałęsa stwierdził, że oświadczenie OPZZ "budzi mieszane uczucia. Zgadząmy się z tym, że tylko zasadnicze zmiany w gospodarce mogą przynieść prawdziwe efekty, a polityka władz bynajmniej nie wskazuje na zamiar ich przeprowadzenia. W oświadczeniu nie ma jednak nowego spojrzenia OPZZ na sprawy, które są kluczem do rozwiązania polskich problemów. Bez reform politycznych żadne zmiany, w tym gospodarcze, nie będą możliwe. Te reformy to pluralizm, to powrót do Porozumień Sierpniowych".

Inną słabość oświadczenia wytknął Urban przypominając, że OPZZ zgodziło się na podwyżki cen zawarte w rocznym planie gospodarczym, a więc obecny protest jest przejawem niekonsekwencji.

W chwili gdy to piszę, nie jest znana ani odpowiedź rządu na oświadczenie, ani ostateczne stanowisko neozwiązkowców w sprawie podwyżek cen. Nie wiadomo, czy OPZZ - które deklaruje, że "w przypadku nie zrealizowania postulatów /.../ udzieli poparcia wszystkim działaniom /.../ podjętym przez zakładowe i ogólnokrajowe organizacje związkowe" - zdecyduje się na przeprowadzenie, a przynajmniej poparcie ewentualnej akcji strajkowej. Cokolwiek by się jednak stało, widać wyraźnie, że twarde realia życiowe oraz istnienie "S" zmuszają OPZZ do zachowań bardzo dla władzy kłopotliwych.

Przypomina się klasyczna w literaturze grozy postać Frankenstein. Zbudowany z martwych tkanek i części zwłok, sztucznie ożywiony potwór czuje się samotny i niekochany. Za zły los mści się na swoim twórcy.

Anatol Lewina

W ODPOWIEDZI POLEMISTOM

W TM nr 202 ukazały się dwa listy polemizujące z artykułem "Pytania ludzi Solidarności" (A. Lewina, M. Poleski, M. Zalewski - przyp. red.). W ramach prawa do repliki pozwolę sobie nie odpowiadać J.M. Wicielek. Chciałbym natomiast zatrzęsć się nad wypowiedzią Klementyny.

Jeżeli czytelnik pisze, że jakieś zdanie jest niezrozumiałe lub bełkotliwe, to na pewno ma rację. W cytowanym zdaniu chciałem podkreślić, że członkowie "Solidarności" powinni traktować działalność związkową jako autonomiczną potrzebę, a nie obowiązek i ciężar. Teza Klementyny, że "związek zawodowy nie może wybierać dowolnego działania" - wystarczy zrobić listę działań, które może podjąć związek przekreślając, które nie. Zarzucę się nam chęć ucieczki od zobowiązań syndykalnych, pogrzebanie "Solidarności" jako związku zawodowego. Tylko że od 1982 r. trudno spotkać osobę, która chciałaby w ramach "S" prowadzić działalność "czysto związkową", a doprawdy nie sposób spotkać takiej, która wiedziałaby co i jak robić.

Związek zawodowy nie może oczywiście zrezygnować z obrony interesów pracowniczych, ale sprawdzenie jego zadań wyłączenie do walki o wzrost płacy realnej jest dużym nieporozumieniem. Podobnie jak przekonanie, że obowiązkami związku jest minimalizacja wysiłku pracowników.

W tekście swoim ostrzegaliśmy, że "S" nie może spełnić wszystkich oczekiwań związkowców, dopóki będzie strukturą nielegalną. Dowodem na to niech będzie postawa części działaczy, którzy chcą realnie wpływać na losy swego zakładu gotowi są ze względów pragmatycznych zrezygnować z szyldu "Solidarności".

Najwięcej emocji wzbudziło stwierdzenie, że społeczeństwo musi zapłacić za kryzys. Nie wiem co konkretnie pomoże zamykanie oczu na fakty. Liczenie się z konsekwencjami wyjścia z kryzysu nie oznacza ich akceptacji, a tym bardziej namawiania ludzi do bezsensownej pracy. Cena, jaką za to wychodzenie z zaplaciemy, zależy od nas. Gdy będziemy przemilczać problemy, wtedy będziemy płacić najwięcej. Związek znów stanie nieprzygotowany przed twardą rzeczywistością - tak jak 13 grudnia 1981 r. był nieprzygotowany do stanu wojennego, tak jak 11 września 1986 r. był nieprzygotowany na uwolnienie większości więźniów politycznych.

Wolę stawiać brzydkie i nielubiane tezy, ale przygotowywać Związek do trudnej rzeczywistości, niż zdobywać popularność obiecując gruszki na wierzbie. Nie jest z nami tak źle, żeby pisać teksty ku pozkępieniu serc.

ciąg dalej ze strony 1

TRZEBA DOMAGAĆ SIĘ LIKWIDACJI SOCJALIZMU

kłoda u szyi. Może gdyby wprowadzić do Polski obcy kapitał, on by rozstrzygnął, w co warto inwestować.

Zawsze byłem za kapitałem i kapitalizmem, 50 lat temu też. Mamy pecha, bo byliśmy krajem kapitalistycznym w latach 30-tych, kiedy był kryzys światowy. A teraz, kiedy jest niesłychany rozkwit kapitalizmu, to u nas akurat socjalizm. Świetnie powiedział pewien szwedzki minister, że kapitalizm jest jak owca: nie trzeba go zarzynać, tylko strząc.

Red.: Jakże widać pan perspektywę dla Polski i dla tej części Europy?

S.K.: Jeżeli chodzi o Polskę, nic mnie nie skłania do optymizmu, nawet jakby się zmieniła oblicze świata... Jesteśmy w tej tragicznej sytuacji, że Rosjanie ufundowali nam zachodnie granice. To przecież bujla, że Niemcy zwrócili nam staropolskie ziemie, Szczecin nigdy nie był polski. Gdyby Rosja nagle się rozleciała, właściwie byłoby i po Polsce. Rzuciliby się Niemcy, Ukraińcy, Litwini. Zandarm sowiecki nas chroni. To paradoks bez wyjścia.

Półki jest podział Europy, można robić reformy, odwilbe, małe powstania, ale zasadniczo nic się nie zmieni, bo nie może. Podział Europy długo się utrzyma, za mojego życia na pewno. Brzeziński np. w ogóle nie bierze pod uwagę możliwości zmiany podziału Europy. On się interesuje tylko tym, żeby zjednoczona Europa Zachodnia wzięła swoją obronę we własne ręce i za swoje pieniądze, tak by Amerykanie mogli wyjechać do domu.

Red.: Lansował Pan kiedyś pogląd o sensowności dogadywania się ze Związkiem Radzieckim bez pośredników z PZPR. Czy jest to program na dłuższą opanoczyć?

S.K.: Tak, dobry program, Rozmawiać zawsze można.

Red.: Ostatnio Wojciech Ziembicki wraz z kilkoma osobami wystąpił do Gorbaczowa z żądaniem, by zostały przywrócone do Polski zwłoki Jankowskiego, Okulickiego, Jasiukiewicz. Jak ocenia Pan takie inicjatywy?

S.K.: Ta jest najgorsza z możliwych - wytykanie Rosjanom już popełnionych zbrodni. Oni zamordowanych nie wskrzeszą. Natomiast powiedzieć, że ten ustrój jest dla Polski bezsensowny i kompromituje cały blok, można doskonale, żeby to sobie popamiętali i uświadomili.

Red.: Kto powinien wystąpić z taką inicjatywą?

S.K.: Najlepiej Kościół. Obawiam się tylko, że takiego gestu można się było przedziej spodziewać po Wyszyńskim niż po Glempie, który jest mniej "społeczny", bardziej kościelny.

Red.: Co Pan sądzi o obecnej polityce Prymasa? W swojej publicystyce oszczędza Pan Kościół.

S.K.: Uważam, że Prymas prowadzi jedyną możliwą dla Kościoła politykę, tylko że jest niezręczny w wypowiedziach publicznych. Czasem Kościół

mógłby wykazać więcej zdecydowania, np. bardziej stanowczo bronić fundacji rolnej. Przede wszystkim jednak Kościół ma swoje cele, więc dlaczego mam się do nich mieszać.

Red.: Ale przecież reprezentował Pan Kościół w swojej działalności politycznej w "Znaku". Jak Pan ocenia te lata?

S.K.: To by to chyba pewne nadużycie, że byłem poSTEM "Znaku". Ale uważam, że eksperyment z postowaniem trzeba było zrobić i że wyszliśmy z niego bez kompromitacji. Pamiętam reakcję Kłiszki, jak powiedziałem w czasie obrad Sejmu, że jestem przeciwnikiem socjalizmu w każdej postaci. Zbladł i wyszedł z sali, potem wezwał Stommę, który mu próbował tłumaczyć, że ja czuję się zobowiązany do przedstawiania moich poglądów. A Kłiszko na to: ja takich znam, ale we Wronkach, nie w Sejmie! To że nie byłem we Wronkach, tylko w Sejmie, i mówiłem co mówiłem, miało wartość jako pewien precedens.

Red.: Wszystkich Pana czytelników ekscytuje, co kryje się za nawiasami, które praktycznie pojawiają się w każdym Panu felietonie.

S.K.: Cenzura od pół roku ogromnie złagodniała. Dzięki temu moje felietony są lepsze. Nawet tekst o rozmowie ostrzegawczej, jaką przeprowadzono ze mną w MSW, puszczono praktycznie bez skręśleń. Na niektóre sprawy jednak cenzura jest wciąż uczulona, np. na sprawy rosyjskie. Ostatnio zdejeli mi opis psychologicznej sytuacji Gorbaczowa: z jednej strony musi on narodowi ujawnić, że przez kilkadziesiąt lat mówiono nieprawdę, z drugiej musi zrobić to ostrożnie, bo nie można pozbawiać ludzi tego, czym żyli. Ma wielu przeciwników w aparacie, Zachód kibicując nieostrożnie jeszcze go pogrąży. Pisałem, że rozumiem jego sytuację. Wszystko to zdejeli. Ich też rozumiem - nie chcą, żeby się za bardzo zastanawiano nad Gorbaczowem. Podobno naziwe władze są przerażone, nie wiedzą, czy warto się przyłączyć, bo może się to źle skończyć.

Mam tu szczotki z ostatniego "TP" przed oddaniem do cenzury. Można potównać z tym, co zostało wydrukowane.

Red.: Te ingerencje wydają się kompletnie przypawkowe. Wycinają Panu drobne docinki o cenzorach, a przecież poprzednio często podobne rzeczy Panu puszczali. Zdejniają cztery fragmenty o cykliczności odwilży, ale jeden zostawiają.

S.K.: Żeby nie było zbyt jasrawo - oni mają jakieś swoje zasady. Imponuje mi, że od dwudziestu paru lat jest ten sam prezes cenzury. Czyli on jest na wszystkie etapy, on wszystko rozumie. Ja zazwyczaj wyczuwam, co nie przejdzie i stosuję autocenzurę. Tak że czytelnicy dużo więcej oczekują po tych nawiasach niż naprawdę tam jest. A zresztą - i tak wszyscy wszystko wiedzą!

Rozmawiali: Alex i Mól

KOMUNIKAT

Tymczasowa Komisja Koordynacyjna NSZZ "Solidarność" na posiedzeniu w dn. 17 III 1987 r. omówiła:

- przedstawione przez ekspertów Związku projekty programu gospodarczego i budownictwa mieszkaniowego;
- programy przygotowań i współpracy międzyregionalnej w związku z III Pielgrzymką Ojca Świętego do Polski;
- sprawę niezależnych organizacji i ruchów młodzieżowych, w tym fakt powołania Komisji Krajowej Niezależnego Zrzeszenia Studentów;
- sprawy organizacyjne Związku dotyczące współpracy międzyregionalnej oraz z międzynarodowym ruchem związkowym;
- przygotowania do obchodów świąt 1 i 3 Maja, 17 III 1987 r.

Tymczasowa Komisja Koordynacyjna NSZZ "Solidarność"

Przedstawiciele regionów: Dolny Śląsk, Gdańsk, Małopolska, Mazowsze, Pomorze Zachodnie, Śląsk-Dąbrowski, Środkowo-Wschodni, Toruń-Bydgoszcz, Wielkopolska, Ziemia Łódzka.

Kolejna jawna komisja praworządności powstała na Dolnym Śląsku. Tworzą ją: Antoni Lenkiewicz, Wrocław; ul. Komandorska 36 m.12; Mieczysław Tarnowski, Wałbrzych, al. Wyzwolenia 45 m.4; Zbigniew Przydział, Wrocław, ul. Wapienna 22 m.12, tel. 673140; Jan Winnik, Czernica Wrocław, ul. Fabryczna 7; Ryszard Matusik, Jelenia Góra, ul. Wolności 291 m.9; Marek Jakubiec, Wrocław, ul. Kochanowskiego 59 m.2, tel. 481955.

W ambasadzie CSRS złożona została petycja o uwolnienie Petra Pospichala, podpisana przez 283 osoby. List ruchu "WiP" w tej sprawie, wysłany dwa tygodnie temu, został zwrócony jako "nie przyjęty przez adresata".

WYPROCESOWAŁA PÓŁ AUTA?

Stanisław Sakwa z Lubina skazany został w czerwcu 1985 na 1,5 roku więzienia za kolportaż wydawnictw niezależnych. Sąd orzekł także za przepadek Zastawy 1100p. Żona oskarżonego Aniela Sakwa porwała sędziwnie Skarb Państwa o zwrot połowy wartości samochodu, który - jako nabyty podczas małżeństwa - stanowił część tzw. majątku dorobkowego. Sąd Rejonowy w Lubinie odrzucił pozew, jednak Sąd Wojewódzki rozpatrując odwołanie postanowił zwrócić się z pytaniem do Sądu Najwyższego. Ten zaś 29 XII 1986 zdecydował, że w razie orzeczenia w sprawie karnej przepadek części majątku dorobkowego współmałżonk ma prawo dochodzić swych roszczeń na drodze cywilnej.

Informując o tym "KOS" nr 113 pisze, iż paradoksalnie przed kolegiami sytuacja małżonka, współwłaściciela np. samochodu, wygląda znacznie gorzej niż przed sądem. Art. 52a §3 kw pozwala bowiem orzec przepadek "należności wykroczenia" nawet, jeśli nie były własnością sprawcy.

Oddziałowa Tymczasowa Komisja "S" w Białej Podlaskiej informuje, że błątek z podobnymi bohaterów Podlasia L. Bitnera i S. Drownowskiego ukazał się w kolportażu wbrew woli OTK "S", która nakazała zniszczenie nakładu z powodu niemożności ustalenia jego wysokości oraz umieszczenia na znaczkach rzekomej pieczęci OTK "S".

Wpłaty na działalność związkową. Ostatnio wpłacił (w tys. zł): na Region: FW-30; FP-1; na Fundusz: Grzywnian: BORUTA-100; Hrabina-1,7; Marymont-1; MW-0,5; Ewa W. - 2; Ja-1; MORRO-3; Kwadrat-16; KADI-15; BUT-30; Emka-2; NOA-1; Olga-2; Wilno-2; He-Te - 0,5; Aida-0,8; Wandzia-1; na represjonowane: MIKOLKA-0,5; IZA-10; Ania-5; KOPER-18,8; na Odwiał Niezależny: BL - 16 - 16; oraz: MOST dziękiemu ROMANSKIEMU za 200 zł; BAZA potwierdza: ANEKS 5 vhs; IBM VOICE OF SOLIDARITY; BASI S. za sprzęt i książki; RUJO 5-200; ESB 2 x IBM; ESB 200 Ft; AFPW-200 Ft; Gebrock 2x200; xxx Lidja na fundusz związkowy - 0,56; AR-1; Drożdże-1; Oleńka II - 0,1; Gładzi-1; Poznań - 0,5; Pani Z. - 1; Nora-2,35; HALINA-1; Wierne-2; RUT-10; Od prezesa - 1; 1,2,3 - 3,6; KADI-5; Ciocia S. - 1; KWIATEK-1; CZL-1; CZL-0,9; Krystyna D. - 0,5; Sokół-2,7; Iga-0,5; oraz: (MSS) Wanda-0,2; Aida - 1 rzyza; Oza-0,3 (MSS); (Sz) Dziękujemy Strzyżawkom za pomoc materialną (Sz). Sprzostowanie: nie GEBROCK-3,5, ale GEBROCK-3.

GOSPODRAKA

W BLOKU

Średnie zarobki w gospodarstwach uposażonych wyniosły w ub. r., wg danych GUS, 24 095 zł. Najniższe są w służbie zdrowia (18,3 tys.), oświacie (19 tys.), handlu i przemyśle: lekkim, papirniczym, drzewnym (nieco ponad 20 tys.). Najwyższe - w górnictwie (52,3 tys.); takie zarobki osiąga jednak niepełna połowa robotników, natomiast przeszło połowa administracji i nadzoru (średnia dla "umysłowych" w górnictwie - 63, 4 tys., dla "fizycznych" - 50,7). W ogóle, wbrew rozpowszechnionym opiniom, w każdej gałęzi przemysłu wyższa jest średnia płaca dla stanowisk nirobotniczych.

Blisko 70 lat po wprowadzeniu w Polsce osmiodziesięciodniowego dnia pracy coraz częściej stają się tzw. szesnastki, czyli praca przez dwie kolejne zmiany. Wycinkowe wiadomości o tym trafiają nawet do prasy oficjalnej. Np. w "Kulturze" z reportażu z wrocławskich Zakładów Aparatury Spawalniczej "ASPA" dowiadujemy się, że w ub.r. przepracowano tam prawie ćwierć miliona godzin nadliczbowych! "Szesnastka" w "ASPIE" daje każdorazowo dodatkowo 1000 zł. A robotnica z 20-letnim stażem bez nadliczbowek zarabia ok. 15 tys.

W szpitalach dramatyczny brak salowych. Trudno się dziwić, skoro w większości szpitali nie mogą one zarobić więcej niż 16 tys. W trzech warszawskich szpitalach zatrudniono więc dziewczęta z OHP. Otrzymują one grosze, ale - jak podaje "Życie Warszawy" - OHP za każdą z nich dostaje od szpitala 50 tys. zł.

Wg Centralnego Planu Roczego fundusz wynagrodzeń w przedsiębiorstwach nie będzie mógł w tym roku wzrosnąć o więcej niż 12%, w przeciwnym razie zakład zapłaci 500% podatku. Co to znaczy przy 20-30% inflacji, każdy rozumie.

W "Trybunie Ludu" i w "Rzeczypospolitej" z 19 III mogliśmy przeczytać: "Biuro Prasowe Rządu upoważnione też zostało do oświadczenia, że wszystkim posunięciem rządu niezbędnym dla reformowania gospodarki towarzyszy OSŁABIANIE (podkr. nasze - red) najsłabszej materialnie części społeczeństwa: emerytów, rencistów, rodzin wielodzietnych, ludzi bezradnych, poszkodowanych przez los". Miało być "osłabianie", co sprostowano następnego dnia. SB prowadzi śledztwo w drukarni.

JUGOSŁAWIA. Fala strajków oraz protesty związków zawodowych i niektórych organizacji partyjnych po rządowej decyzji zamrożenia płac spowodowały, że premier Branko Mikulić ogłosił 20 III zamrożenie cen niektórych towarów i usług. 24 III zapowiedział ponadto zmianę części przepisów tak krytykowanego rozporządzenia o płacach. W międzyczasie jednak stwierdził, że w razie potrzeby w obronie ustroju państwa wystąpi wojsko. Następnego dnia po tej deklaracji jedna z gazet słoweńskich zamieściła wypowiedź wiceministra obrony narodowej, iż wojsko nie może niczego narzucać społeczeństwu ani pełnić roli rozjemcy. CSRS. Przebywający w areszcie domowym członek Karty 77 Ladislav Lis w liście otwartym do prezydenta zaapelował o zwolnienie wszystkich więźniów politycznych, rewizję polityki gospodarczej rządu i zawarcie w tym celu sojuszu z najsłabszymi warstwami społeczeństwa. ZSRR. Elena Bonner, żona Andrieja Sacharowa, oświadczyła, że od czasu ich powrotu do Moskwy w grudniu 1986 z łagrow i więzień zwolniono 86 opozycjonistów (władze mówią o 150).

Ludmiła Jowczukowa i jej córka zostały 23 III pobite przez młodych mężczyźni na Pl. Puzkina, gdzie demonstrowały żądając prawa emigracji dla całej rodziny. Młodym nie opodal milicjanci przygładali się bezczynnie. Mł. Jowczukowej więziony jest w zakładzie psychiatrycznym, syn odlatuje w łagrze wyrok za odmowę służby wojskowej.

Grz.

Zespół specjalistów z różnych dziedzin (B. Banaszkiewicz, L. Bótko, P. Dębowski, E. Jagiełło-Lysiowa, R. Jakubowski, St. Jelnowski, J. Krzyżanowski, A. Lutyk, J. Papuzińska, A. Strzembosz, R. Turaki, J. Wilkin, A. Zaleski) przygotował dla Episkopatu Jelenią ub.r. RAPORT O STANIE WSI I ROLNICTWA. Poniżej przedstawiamy omówienie pierwszego rozdziału Raportu. Kolejne prezentować będziemy w następnych numerach.

Mistrzowanie chłopów, udawanie przychylności i życzliwości jest głównym zadaniem propagandy. Jej maskująca działalność sprawa, że niełatwo stwierdzić, jakie jest w rzeczywistości obecna polityka rolna. Mogłoby się czasami wydawać, że postanowiono wreszcie zrezygnować z podporządkowania jej zasad ideologii i zostawić rolnictwo indywidualne w spokoju. Niekiedy jednak najwyższe czynniki porzucają maskę, jak choćby M. Orzechowski, który w wywiadzie dla "Sztandaru Młodych" jako przewodniczący zespołu redagującego program PZPR na ostatni zjazd mówił: "Perspektywą socjalizmu na wsi jest rolnictwo uposażone, które wymaga jednak odpowiednich warunków technicznych i ekonomicznych, a tych dziś jeszcze nie mamy" (listopad 1985). Nie jest to już więc - jak w pierwszej połowie lat 50-tych - groźba przymusowej kolektywizacji, ale ciągłe dążenie do stopniowego ograniczenia roli gospodarstw chłopskich w życiu społeczno-ekonomicznym.

Konsekwencje takiego dążenia najwyraźniej prześledzić można na przykładach polityki rolnej w latach 70-tych. Po wydarzeniach na Wybrzeżu i zmianie ekipy rządzącej, na przełomie lat 1970/71 podwyższone zostały ceny skupu, usunięte blokady w zakupie maszyn i innych środków produkcji, zmieniona polityka kredytowa dla rolników indywidualnych; z początkiem 1972 r. zniesiono dostawy obowiązkowe i wprowadzono powszechne ubezpieczenie lekarstw. "Wszystkie te decyzje, w połączeniu z pomyślną pogodą, w ciągu pierwszych trzech lat dekady sprawiły - czytamy w Raporcie - niespotykany w powojennych dziejach wzrost produkcji rolnj. Ekipa kierownicza po szybkim sformowaniu kryzysu politycznego /.../ uznała, że ma już wystarczającą swobodę manewru w dziedzinie przyspieszania 'sojalistycznej przebudowy wsi'".

Strategiczną wytyczną w tym okresie było nie frontalne atakowanie gospodarstwa chłopskiego, lecz coraz bardziej szczerne budowywanie go przez "sojalistyczne otoczenie". Temu celowi służyła reforma administracji wiejskiej z 1973 r., która oddała w ręce naczelnika gminy niemal dyktatorską władzę wobec rolnika indywidualnego. Gminy otrzymały olbrzymie uprawnienia, zwłaszcza w dziedzinie gospodarki ziemią, przy czym przejmując grunty w zamian za renty i spłaty miały oddawać je do Państwowego Funduszu Ziemi, a stamtąd w pierwszym rzędzie PGR-om, spółdzielniom produkcyjnym i kółkom rolniczym, a tylko w wyjątkowych wypadkach - chłopom. Wreszcie na XV plenum w październiku 1974 r. ogłoszono hasło "sojalistycznej rekonstrukcji rolnictwa" i przystąpiono do jego wdrażania. Najbardziej przykrym przykładem nacisku na gospodarstwa chłopskie był tzw. administracyjny skup zboża: w urzędzie gminy rolnik nie mógł załatwić żadnej sprawy, jeżeli nie okazał kwitka z punktu skupu; przy udzieleniu głubu każdy z nowożeńców miał przedstawić dowód sprzedaży kwintala zboża; młodzieży gmina wydawała zezwolenia na zabawę pod warunkiem dostarczenia tony zboża; dzieci zamiast makulatury miały obowiązek przyniesienia po kilka kilogramów itd. itp. Jednocześnie drastycznie obcięto obecną sprzedaż pasz treściwych. Wskutek wdrażania decyzji XV plenum, scierpięto całe rolnictwo, a szczególnie produkcja żywności. Wymusiło to na władzy podwyżkę cen, która spowodowała wystąpienia czerwcowe.

W polityce rolnej nastąpił po nich gwałtowny zwrot; indywidualną gospodarkę znów uznano za trwały składnik polskiej rzeczywistości, propaganda zaczęła kolektować chłopów, zaś administracja otrzymała wytyczne "sprzyjania aktywizacji produkcyjnej drobnych gospodarstw". "Było to - podsumowuje Raport - w istocie powtórzenie tej samej sekwencji wydarzeń, z jakimi mieliśmy do czynienia w połowie lat 50-tych: przyspieszona kolektywizacja - spadek produkcji rolnej - konieczność obniżenia spożycia poprzez podwyżkę cen i obniżenie płac - bunt robotników - kryzys władzy. /.../ Różnica polegała tylko na tym, że tym razem załamanie rolnictwa było wynikiem błędami gospodarstwa chłopskiego (a nie kolektywizacji - przyp. red.). Podobny mechanizm zadziaływał w 1980 r.

Po każdej takiej sekwencji wydarzeń byliśmy świadkami odzwołań taktycznego lub strategicznego (nigdy - rezygnacji z "zasadniczego celu!").

W latach 70-tych wskutek błędów w polityce rolnej dochodziło do tego, że niektóre kierunki produkcji przestawały być opłacalne, choć zapotrzebowanie nie malało. Mimo np. braku mięsa na rynku 800 tys. gospodarstw zaniechało w tym okresie produkcji trzody chlewnej z powodu niekorzystnych relacji między cenami skupu i cenami detalicznymi wieprzowiny oraz trudności paszowych. Ogółem w tej dekadzie import żywności pochłonął ok. 7 mld dolarów, gdy jednocześnie wzrastała ilość ziemi leżącej odłogi.

Po znacznych podwyżkach cen skupu produktów rolnych w 1981 r. zwiększyły się wydatki na dochody rolnictwa indywidualnego, a w efekcie nastąpił wzrost produkcji. Chłopi w Polsce prezentują bowiem raczej postawę produkcyjną niż konsumpcyjną, tj. dodatkowy dochód przeznaczają w większej części na produkcję. Nakłady na inwestycje produkcyjne w gospodarstwach indywidualnych w latach 1980-1984 rosły dużo szybciej niż ogólnie dochody tych gospodarstw. I to w sytuacji, gdy od 1982 r. ceny usług i towarów zakupowanych przez chłopów rosły szybciej niż ceny skupu produktów rolnych. Dochody realne rolników wyraźnie się obniżyły, ale ich relatywnie lepsza sytuacja na początku lat 80-tych spowodowała rozpowszechnianie się nieuzasadnionego przekonania o powszechnym dogaceniu się wsi, forsowaniu przez rolników wzrostu cen żywności, mniejszym obciążeniu rolnictwa skutkami kryzysu itp. "Do pojawienia się nastrojów antychłopskich i zagrożenia konfliktu między miastem a wsią wydatnie przyczyniły się środki masowego przekazu - wskazują autorzy Raportu - /.../ W rzeczywistości sytuacja dochodowa rolników jest bardzo różnorodna i w większości przypadków wygląda gorzej niż w potocznych wyobrażeniach dużej odłamów ludności miast". We względnie jeszcze dostatnim 1982 r. ok. 40% rodzin chłopskich nie osiągało minimum socjalnego, a dziś 2/3 ogółu gospodarstw ma dochody mniejsze lub równe średnim dochodom przypadającym na pracującego poza rolnictwem. Badania nad wyposażeniem wiejskich gospodarstw domowych w dobra trwałe i użytkowe i nad spożyciem wykazują, że rodziny chłopskie nadal mają

gorzej wyposażone mieszkania i gorzej jedzą niż rodziny zatrudnione w innych dziedzinach gospodarki.

"Zdobycza chłopów z 1981 r. było zniesienie ograniczeń w obrocie ziemią, powrót do norm określonych przez dekret o reformie rolnej - 50 i 100 ha. W latach 1982-84 wzięto do chłopów 1,5 mln ha ziemi, co - jak ocenia "Raport o stanie rolnictwa" - należy odnotować z uznaniem, ale i z należytą powściągliwością. W 1957 r. mieliśmy do czynienia z podobnym cofnięciem się 'sektora sojalistycznego', rozparcelowano wówczas wiele PGR (w sumie ok. 2 mln ha). Formalne możliwości nabycia ziemi niwelowane są przez pogarszające się możliwości ekonomiczne gospodarstw chłopskich oraz narastającą niepewność perspektyw gospodarstwa chłopskiego". Dążenie władz do "uspokojenia" rolnictwa bynajmniej nie słabnie: gotowe i bardzo dobrze przygotowane programy osadnictwa wiejskiego w północnych i zachodnich regionach kraju opracowane przez Związek Młodzieży Wiejskiej w 1981 r. zostały zablokowane; ustawa o samorządzie wiejskim wyraźnie ten samorząd ogranicza; w ustawie o spółdzielczości z 1982 r. zachowana została - poddana jedynie kosmetycznym poprawkom - monopolistyczna struktura spółdzielczości wiejskiej; utrzymywany został - tyle że lepiej ukryty - cały system preferencji i dotacji dla gospodarstw uposażonych.

Po 2-3 latach lepszych, kiedy gospodarstwom indywidualnym udało się złapać oddech, ponownie "nastąpił nawrót tendencji do wzmożonej eksploatacji ekonomicznej rolników, i większego obciążenia ich kosztami wyhodowania z kryzysu w porównaniu z innymi grupami społecznymi. Nie są też respektowane w polityce gospodarczej państwa fundamentalne zasady polityki rolnej przyjęte w 1981 r., a więc: zasada parytetu dochodów, równo-uprawnienia trzech sektorów i przeniesienia 30% ogólnych nakładów inwestycyjnych na rolnictwo /.../ Obawiamy się, że kilka lat dobrych plonów w rolnictwie i ogólnie nie najgorsza sytuacja na rynku dóbr żywnościowych spowoduje - jak to bywało już nieraz - 'samouspokojenie' władzy i zmniejszone zaangażowanie potrzebami rolnictwa. Może to prowadzić do kolejnego kryzysu. Fakty wskazują, że nie jest to obawa bezpodstawa".

Opis: S. Jędrzejko

MEANDRY POLITYKI ROLNEJ

CZYŚCIEC NIEWINNYCH

Albert Camus opowiada gdzieś o pewnym Francuzie, który, wtrącony do Buchenwaldu, spytał zaraz, gdzie można złożyć zażalenie. Wielki wybuch śmiechu: "Tu się nie składa zażeń!" - "Ale moja sprawa jest wyjątkowa: jestem niewinny!" I Camus konkluduje: "Myśl, która najoczywiej przychodzi człowiekowi do głowy, to myśl, że jest niewinny".

Zabójczy tytuł, jaki nadał Jacek Trznadel swoim 12 rozmowom z pisarzami, o czasach stalinowskich - "Hańba domowa" - jest postawieniem kwestii winy. Tak, trzeba przyznać, nikt dotąd w kraju sprawy nie stawiał. A jest to punkt widzenia dość elementarny. Dlatego należy się wdzięczność tym, którzy zgodzili się na wywiad pod hasłem "Pokaż ręce!" - i tonie niezależnie od tego, co sobie pomyślmy po lekturze ich wyznań.

Pomysł takiej książki przychodził w ostatnich latach do głowy kilku osobom. Ale kandydaci na rozmówców niemal zawsze odmawiali. Kubikowski, Andrzejewski, Woroszyński, Wirpsza, J.M.Rymkiewicz, Strykowski, Bocheński, Herbert, M.Brandys, Braun, Lipski i J.J.Szczepański nie odmówili i powstał dokument wielkiej wagi. Trznadel pisze, jak trudno przyszło mu skomentować te dwunastki. Szczękościsk jest wciąż tak silny, że np. ludzie, z którymi przyjaźnił się od ćwierć wieku i o których wiem, że siedzieli po stalinowskich więzieniach, nigdy nie zająknęli się o tym ani jednym słowem. Tamten strach jest nadal realny.

A jak jest ze wstydem? Trznadel uszeregował swe wywiady chronologicznie, pewnie dlatego, by uniknąć pokusy ukazania kolejnych stopni upadku - od nieprzejednanych, wegetujących na śmietniku historii, poprzez outsiderów, po uwikłanych i fanatyków. Rzucił się w oczy, że wartość poznawcza rozmów maleje w miarę posuwania się po tej drodze. Im silniej akcentowane jest zapewnienie "Byłem niewinny!", tym bardziej światło intelektu przygasa.

Po obu stronach. Trznadel bezkompromisowy z impregnowanym na stalinizm Herbertem, staje się pobłażliwy i "wiele rozumiejący" w rozmowie z Andrzejewskim. Uderza kontrast z taktyką Torąskiej w jej znanych rozmowach. Trznadel akcentuje wspólnotę doświadczenia. Jakby częścią osobowości tkwił nadal w owym "szalonym autobusie", wiozącym kwiat młodości ZMP-owskiej na kongres do Berlina. I im bardziej czuje się bezradny wobec obrazu siebie samego w owym wehikule, tym łatwiej przychodzi mu frazesa w rodzaju "faszyzmu z czerwona twarzą" (czy jakoś podobnie).

Rzecz w tym, że prawdziwi winni są nieobecni. W "Hańbie domowej" z dwoma wyjątkami mówią młodzi, których wybór ograniczał się do akceptacji lub odrzucenia warunków, na których mogli zaistnieć jako pisarze. Młoką zaś ludzie "Kuchni", przedwojenni plagiatory Zachodu, którzy wykorzystali nowy porządek do załatwienia starych porachunków, wykramieni na kompleksie niższości, gotowi na wszystko, by utrzymać się w grze. To oni byli Artystami, posiadli bowiem tajemnicę cynizmu. Powojenni debiutanci stali się przedmiotem ich obróbki. Efekty tej edukacji widać do dziś. Tamci są wielcy Europejczyści, ci - zgrzebnymi tubylcy. Tamtym suflował Duch Dziejów, tym - żony łapsów, redaktorki z wydawnictw.

Starszych kokietowano licencjami na humanizm i moralizm, młodych wykorzystywano do brudnej roboty. Pogarda "doktorów Faulów" wobec "pryszczatów" przypomina myśl Goeringa: Łatwiej z pisarza zrobić członka partii, niż z członka partii pisarza". Jedni mądrzeprostituowali się sile, drudzy głupio uwierzyli; jedno i drugie stanowiło latach widokowo przerażające i żałosne, czyniące, jak zauważył Konwicki, wrażenie pornografii. Albowiem słabość ma w sobie coś nieprzyzwoitego.

Jacek Broeder

Jacek Trznadel - "Hańba domowa". Rozmowy z pisarzami, "Niezależna Oficyna Wydawnicza", Warszawa 1986, cena 750 zł.

Stan zawieszenia

ŚMIECH LILIPUTA

Tadeusz Konwicki powiedział niedawno, że zgnębione społeczeństwo przestaje być apetyczne. Oznacza to m.in., że im trudniej, tym smutniej, a co gorzej tym większe zadęcie. Nie przypadkiem w Królestwie Liliputów panowała śmiertelna powaga.

Mineło 6 ciężkich lat polskiego dziennikarstwa. Wielu wyjechało, wielu odeszło z zawodu, gros pracuje bez entuzjazmu w prasie państwowej, ale Stefan Bratkowski w "Tygodniku Mazowsze" nr 198 woła "JESTEŚMY SILNI, MOŻEMY CZEKAĆ". Dwa numery dalej rozmowa z ambasadorem "Solidarności" w PRL, Januszem Onyszkiewiczem, czyli opowieść ze świata dyplomacji. Rauty, na których spotyka się i pognebia przedstawiciele władzy ("ocieramy się o siebie, ale na dialog jeszcze za wcześnie"), subtelna gra w minuty (dłużej z Wałęsą czy z Jaruzelskim?), wywiady, konferencje, spotkania. W wyniku fortelu wroga minister Królestwa Hiszpanii spóźnił się do opery, ale nie zmienia to faktu, że pozostajemy w kramie operetki.

Ktoś powiedział w 1984 r., że "S" przestała być Marylin Monroe światowej opinii publicznej, i był to niezły żart. Do żywej gwiazdy podeszliśmy bardziej serio, a przebił wszystkich J. z CDN-u nr 186, który wizytę Jane Fondy przedstawił w formie reportażu o wartkiej akcji i patriotycznej wymowie. "Już na lotnisku znana aktorka przysporzyła telewizji polskiej kłopotu..." Dalej - o tym, jak "Fonda i senator nie marnowali czasu" odwiedzając po kolei grób ks.Papiełuszki, przedstawicieli Episkopatu, Lecha Wałęsę, Obóz Oświęcimski i Jerzego Urbana (rzut oka do talerza - kaszanka, fe!). I wreszcie J. dochodzi do najważniejszego: "Miałem okazję (coż za skromny i elegancki zwrot!) spotkać się z nią i jej mężem na prywatnej kolacji.../.../Przekonał się - powiedziała gwiazda - że "SOLIDARNOSC" WCIĄŻ ŻYJE I SKUPIA WOKÓŁ SIEBIE NAJLEPSZYCH POLAKÓW". Na koniec J. zapewnia, że Fonda jest fadniejsza niż na ekranie, że oboje z senatorem są cieplei i że znaleźliśmy w nich prawdziwych przyjaciół.

Na szczęście "S" ma ich także w kraju. W artykule "Amicus Plato..." (Kos nr 4) Jerzy Krzewina wbrew początkowym deklaracjom, zaślepiony przez uczucie, niefrasobliwie porzuca prawdę: "Związek musi występować w imieniu tych milionów, które w izolacji są słabe.../.../Jeżeli nie.../.../musi liczyć się z utratą poparcia swych członków, a wycofanie poparcia milionów dla "S" oznacza ponowną atomizację społeczeństwa.../.../Żadna nowa definicja "Solidarności" nie zdoła odwrócić tej klęski". Pomyśleć tylko: gdyby nie Krzewina, to miliony mogłyby wycofać swoje poparcie.

Amica Veritas sęd magis "Solidaritas" amica.

FF

LISTY DO REDAKCJI LISTY DO REDAKCJI

FAŁSZ NIECH SIĘ FAŁSZEM ODCISKA?

Fałszowanie w celach propagandowych historii, zwłaszcza tej najnowszej, jest w bloku sowieckim praktykowane nagminnie i w znacznej mierze skuteczne z uwagi na zmonopolizowanie przez władzę środków masowego przekazu (przynosi wymierne rezultaty nawet w PRL, pomimo funkcjonowania tzw. drugiego obiegu). Dlatego prasa podziemna powinna jak najczęściej podejmować te problemy. Jednakże demaskując fałszerstwa należy szczególnie dbać o to, by samemu być w zgodzie z faktami. Nie udało się to niestety w publikacji pt. "Ile historii potrzebuje człowiek socjalistyczny?" (TM 196).

W artykule napisano, że "Sowieci podarowali Rumunii" Mołdawię i Siedmiogród po II wojnie światowej. Obie te krainy należały do niej już przed wojną, co łatwo sprawdzić na mapie. Znaczną część Siedmiogrodu Rumunia zmuszona była pod naciskiem Niemiec przekazać w 1940 r. Węgrom, więc tylko ją odzyskała w 1945 (formalnie w 1947). Jeszcze bardziej mylnie przedstawiono sprawę Mołdawii, której większość ZSRR nie tylko nie podarował, ale wręcz zabrał Rumunii wraz z Besarabią już w 1940. Nadto sprzeciw budzi nazywanie Siedmiogrodu "krajem rdzennie węgierską". Ludność węgierska stanowiąca tam zdecydowaną mniejszość już w połowie XIX w., a z waszego artykułu można by rozumieć, że przeważa jeszcze dziś. Jest to typowy obszar sporny i jednoznaczne wypowiadanie się na ten temat jest co najmniej niewłaściwe. W ogóle wygląda na to, że Autor zawierzył jakimś materiałom tendencyjnie antyrumuńskim - jeśli przytacza się fakty (można mieć tylko nadzieję, że tym razem zgodnie z prawdą) udziału wojsk rumuńskich w eksterminacji Żydów ukraińskich, wypadłoby dla równowagi wspomnieć, że Rumunia uwiąta przeciwstawić się naciskom potężnego sojusznika i uchroniła swoich własnych Żydów od zagłady. Zpełnym nieporozumieniem jest pisanie o

wojskach bułgarskich pod Stalingradem. Powszechnie wiadomo, że Bułgaria z uwagi na tradycyjną przyjaźń do Rosji (która wyważyła jej niepodległość w 1878 r.) została przez Hitlera zwolniona z obowiązku wypowiedzenia wojny ZSRR. Trudno w tym miejscu pohanować refleksję: ileż to swobody mieli satelici hitlerowskich Niemiec!

Tego rodzaju błędy i nieścisłości są niedopuszczalne. Nie można w tym wypadku tłumaczyć się nieswiadomością. W Warszawie nie brak przecież historyków, sympatyków "S", któremuś z nich należało pokazać tekst przed publikacją. A przeinaczanie faktów w celu "dosolenia" komunistom naprawdę nie musimy - te prawdziwe, udokumentowane obciążają ich dostatecznie mocno...

Stały czytelnik

ODPOWIEDŹ

Nasz stały czytelnik ma niestety rację. Krytykowany przez niego fragment artykułu - "Michał Waleczny i rumuński aflant" - zawiera zaiste niezbyt wiele tez mocno wątpliwych, jak na trzy krótkie akapity. Zaczęć od oczywistego błędu, jakim jest zdanie o Bułgarach pod Stalingradem: po prostu ich tam nie było. Nieco tylko mniej nieszczyśliwe jest zdanie o Siedmiogrodzie i Mołdawii jako radzieckiej darowiźnie dla Rumunów. Trudno jedną miarą mierzyć oba obszary i obu przypadki. Siedmiogród był prezentem, ofiarodawcą był jednak nie ZSRR, lecz zwycięskie mocarstwa po I wojnie światowej. Teza krytykowanego artykułu broni się o tyle, iż po II wojnie Sowietów ów prezent niejako zatwierdzili. Obszar to rzeczywiście sporny, choć godzi się wspomnieć, że do Węgier należał lub był im podporządkowany przez dobre siedem wieków, zanim przypadał młodzieńczej Rumunii.

Nieco gorzej z Mołdawią: racji nie ma ani Mól, ani Czytelnik, choć tezy obu dają się częściowo bronić dzięki niejednoznaczności pojęcia "Mołdawia". Jeśli określić tak historyczną Mołdawię, zwaną dawniej przez Polaków Mutanami, to obszar ten pozostaje od stu lat w granicach Rumunii.

ale co najmniej od XIX wieku za część Mołdawii uważa się zwykle Besarabię. Owa zaś Besarabia, wchłonięta zrazu przez księstwo mołdawskie, a później Rumunię, zamieszkała przez ludność całkiem mołdawską, zaakceptowana w 1945 przez Sowietów, zwała się dzielą Mołdawską SRR. Bezspornie nie prezent to, lecz rabunek na Rumunii, choć znów wspomnieć trzeba, że Besarabia nie może być uważana za większość Mołdawii.

Na koniec chciałbym zaprotestować przeciw demagogii, od której list czytelnika nie jest wolny. Nie rozumiem np., czemu Mól miałby zbierać z tematu i wspominać o nieco lepszym losie Żydów rumuńskich, który wydaje się słabym pocieszeniem dla ofiar masakry w Odessie. Główny sprzeciw budzi jednak refleksja o "swobodzie satelitów Hitlera", jakkolwiek byłaby ironiczna. Uznanie braku Bułgarów na froncie wschodnim za gest liberalnej duszy Hitlera to właśnie przejaw historiozoficznej paranoi i chęci "dosolenia", budzącej wszakże protest czytelnika. Był to co najwyżej przejaw pragmatyzmu, i to przejaw rządki - rodzynek w serli decyzji urągających zdrowemu rozsądkowi.

K.Pajka

PS. Tuż przed zamknięciem numeru otrzymałem kolejny list w tej samej sprawie. W siedmiu punktach wylicza potknięcia omawianego artykułu. Na szczęście pięć pierwszych punktów dotyczy spraw, o których już wyżej wspominałem. Dalej zaś czytamy:

"W 'bitwie na lodzie' zginęło nie 20, ale 500 rycerzy niemieckich, a ściślej - Zakonu Kawalerów Młeczowych, niekoniecznie Niemców.../.../ Aleksander Newski był księciem Nowogrodu, ośrodka konkurencyjnego wobec Moskwy. Z Wielkim Księstwem Moskiewskim (które pod tą nazwą w jego czasach nie istniało) nie miał on nic wspólnego..."

Nic dodać, nic ująć. Poprawimy się, mamy też nadzieję, że poprawi się źródło, z którego Mól korzystał, tj. szanowane i cenione pismo "Index on Censorship".